

6-19 listopada 2023 | NUMER 143

# BEZBEBEK

bezcenna dawka absurdu

Packowicz  
Mariorek

Podcast



# **UWAGA!**

**MOŻLIWE PĘKANIE ZE ŚMIECHU, ZRYWANIE BOKÓW ORAZ  
W JEDNYM PRZYPADKU PŁAKUWA,  
CZYTASZ NA WŁASNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ\***

\*MAGAZYN BEZBEK NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA SZKODY ZDROWOTNE CZYTELNIKÓW.

**JĘZYK POLSKI?  
NIE ROZUMIEM!  
STR. 8**



**MATKA BOSKA I  
PIEROGI  
STR. 12**

**NOWE SZATY  
LOKIEGO W MCU  
STR. 16**



# W TYM NUMERZE:

- 6** BEZBEK POLECA: 7 CZĄSTECZEK
- 7** CIESZĘ SIĘ, ŻE MOJA MAMA UMARŁA
- 8** JĘZYK POLSKI? NIE ROZUMIEM!
- 10** JAK BARDZO ZAWIODŁO MNIE *FOE*
- 12** MATKA BOSKA I PIEROGI
- 14** BEZBEK POLECA: *DISTRAIN'T* + *DISTRAIN'T* 2
- 16** NOWE SZATY LOKIEGO W MCU
- 18** RANKING MEMÓW
- 19** HOROSKOP
- 20** BYĆ MOŻE ZA DWA TYGODNIE

# DO BEZBEKOWICZÓW!

Urszula Skorodziło

**Drodzy Czytelnicy,**

zastanawialiście się kiedyś, co zrobić, kiedy do Waszych drzwi ktoś zapuka?

Szukacie w pośpiechu kluczy. Kilka razy potykacie się o własne nogi. Pęk metalowych blaszek upada Wam na podłogę, nim zdążacie otworzyć przeklęte drzwi. Ręce Wam się pocą. Niewypowiedziane na głos słowa drżą w powietrzu. W wielkim stresie spoglądacie, kto chce Was zażyczyć, żeby zobaczyć, że nikogo tam nie ma. Pusty korytarz. Zdarzyło się Wam? Bo mi nie.

Ta nieśmieszna i nieprawdziwa anegdotka miała Was wprowadzić do dzisiejszego numeru. Mam nadzieję, że mi się udało.

Pozdrawiam, wpatrzona w wizjer  
Ula

## BEZBEK POLECA :

### 7 CZĄSTECZEK

Ostatnimi czasy zdecydowałam się na kupno książki *7 cząsteczek* Dawida Myśliwca, wcześniej korciło mnie też do zakupu *Przepisu na człowieka*, ale – obawiając się powtórki z lektury *Samolubnego genu* R. Dawkinsa – zrezygnowałam i kupiłam książkę odbiegającą nieco od mojego codziennego zakresu nauki, jaką się zajmuję. Do tego kupiłam ją podczas wizyty w Hecy, więc trafił mi się egzemplarz z podpisem autora.

Na pochwałę zasługuje wydanie jej w twardej oprawie i cudowna oprawa graficzna. Naprawdę, tak ładnie narysowanych cząsteczek nie widziałam dawno, a udzielam korepetycji z chemii i sama je dość często rysowałam. Grafiki zostały bardzo dobrze dobrane do treści, co tylko pomaga w jej zrozumieniu. A co do samej treści, moim zdaniem narracja w niej jest ciekawie prowadzona, bardzo podobnie do tego jak Dawid prowadzi narrację w swoich filmach. Dzięki temu wiemy, że nie było ghostwritera. Albo ghostwriter jest takim fanem Dawida, że zna jego wszystkie filmy.

Poszczególne rozdziały książki opowiadają o tytułowych 7 cząsteczkach, chociaż, mały spoiler alert, Dawid opowiada też o masie innych cząsteczek. Tak że w trakcie czytania tej książki poznacie nie tylko 7 cząsteczek, ale też wiele pozostałych. Niestety nie policzyłam o ilu dokładnie mowa. Jednak muszę Was ostrzec, jeden rozdział może Was zdenerwować, jak mnie, poprzez nazwanie nas wszystkich narkomanami.

Wcale podczas czytania tego rozdziału nie przyjmowałam substancji zawierającej opisywaną cząsteczkę. Jednak, wracając do pozytywów, których ta książka ma dość sporo. Jednym z nich jest edukacja podana w ciekawej i zjadliwej formie. Sama – mimo że moje wykształcenie biologiczne sprawia, że jestem dość świadoma tego, jak działa chemia – dowiedziałam się z niej wielu ciekawych rzeczy, np. o historii pewnych cząsteczek czy o tym, jak chociaż jeden kryzys środowiskowy udało nam się zahamować, przy czym dowiedziałam się jaka nekropolia w Lublinie jest najładniejsza i muszę się z tym zgodzić. Do tego, jak jak pisałam wcześniej, grafiki i przypisy niezwykle ułatwiają przyjmowanie treści tej książki, co wg. niektórych może być łatwiejsze do czytelniczego przetrawienia niż *Przepis na człowieka*. Niestety tej pozycji nie czytałam, więc sama nie mogę się do tego odnieść. Niemniej książkę bardzo polecam, szczególnie jeśli chcecie dowiedzieć się prawdy o „tej strasznej chemii”, bo tak naprawdę wszystko jest chemią.

Redaktorka Naukowa Małgorzata Mierzejewska

PS. Z *Samolubnym genem* mam taki problem, że w trakcie czytania tej książki czułam się, jakby autor na siłę próbował mi wmówić, że nic nie wiem. Było to prawdopodobnie spowodowane tym, że sięgnęłam po nią, gdy byłam już po kursach na studiach traktujących właśnie o DNA, genetyce i dziedziczeniu. Bałam się powtórki z tego podczas czytania *Przepisu*. Mimo że czasami odwołuję się do tytułu tej książki, to jej nigdy nie przeczytałam.

# CIESZĘ SIĘ, ŻE MOJA MAMA UMARŁA

**To nie jest recenzja tylko notka z luźnymi przemyśleniami.**

Sięgnąłem po tę książkę z dwóch powodów. Po pierwsze: gdy kończyłem podstawówkę oglądałem serial dla nastolatków *iCarly*, z grania w którym autorka jest najbardziej znana. Był całkiem przyjemny do oglądania. Po drugie: obecnie w Internecie nadal dyskutuje się nt. sharentingu (chodzi o publikowanie wizerunku dziecka w Internecie oraz – zwłaszcza w przypadku influencerów – zarabiania na tym), a ta książka bardzo pasuje do tego tematu. Byłem ciekawy, jak wygląda to w przemyśle filmowym.

„Jestem rozczarowana ludźmi. Budzą we mnie irytację, czasami wręcz obrzydzenie. Nie wiem, jak do tego doszło, ale dzieje się tak od niedawna i na pewno ma coś wspólnego ze sławą. Mam dosyć ludzi, którzy traktują mnie jak swoją własność. Jakbym była im coś winna. Nie wybrałam takiego życia. Mama wybrała”.

Autorka opowiada o swoim życiu od dzieciństwa po dorosłość. O tym, jak była zmuszona do zostania aktorką i jak to wpłynęło na jej późniejsze życie. O relacji z matką. O dziecięcym przemyśle filmowym. O swoich zaburzeniach odżywiania i OCD. Jennette McCurdy jest w tej książce szczerą i mocno sarkastyczną. Bardzo wprost pisze o przemocy psychicznej, której doświadczyła. Podczas czytania miałem coś w rodzaju dysonansu poznawczego – z jednej strony książka jest napisana bardzo lekko, czyta się ją niebywale szybko, natomiast z drugiej przedstawia bardzo dokładny i brutalny opis przemocy.

Najbardziej poruszył mnie fragment, w którym Jennette McCurdy opowiadała o tym, że jeśli aktor dziecięcy umie rozplakać się na zawołanie, to jest to atut, dzięki któremu może dostać jeszcze więcej ról. Była więc duża presja na tę umiejętność. Ona, żeby móc się rozplakać na potrzeby sceny, musiała wyobrazić sobie mocne i brutalne scenariusze dotyczące jej rodziny. Jeśli jakiś scenariusz wyobrażała sobie kilka razy, obojętniała, przestał on na nią działać i musiała wyobrazić sobie coś jeszcze mocniejszego.

„Niedobrze być popychadłem, ale jeszcze gorzej być upartym popychadłem. Popychadło jest miłe i na wszystko się zgadza. Uparte popychadło udaje miłe i na wszystko się zgadza, ale w duchu pomstuje. Należę do tego drugiego typu”.

Książka zostawiała mnie z pytaniami: czy dzieci powinny pracować na planie filmowym? Jeśli tak, to w jakich warunkach? Czy powinno się zatrudniać (niemal) dorosłe aktorki do grania nastolatek i wymagać od nich, aby bardzo mocno się odchudzały, żeby wyglądały młodziej? Czy rodzice powinni przelewać swoje niespełnione ambicje na dzieci? Jak tego uniknąć?

Sebastian Czapliński

# JĘZYK POLSKI? NIE ROZUMIEM!

Czy zastanawialiście się kiedyś, dlaczego Darek to Dariusz, a Marek to nie Mariusz? Ja też nie, dopóki pewien mem z tym właśnie tekstem nie zburzył mojego spokoju ducha. Od tamtej pory życie już nie było takie samo. Zacząłem dostrzegać coraz więcej sprzeczności, coraz więcej absurdów.

Weźmy na przykład takie oka w rosole. Po pierwsze – dlaczego oka, a nie oczy? A po drugie – przecież to do cholery nawet nie przypomina naszego narządu! Już nie mówiąc o tym, że rosół nic nie widzi. No... chyba że w początkowej fazie, zanim trafi do gara, ale wiecie, o co mi chodzi. Jakby tego było mało, z uchami jest podobnie – tak, z uchami, bo te od dzbanka czy właśnie garnka również nie odmieniają się tak samo, jak nasze uszy. No i ja się pytam – o co tu niby chodzi? Przecież dzbanek za ucho się trzyma – a za ucho człowieka łąpać nie wolno, bo to boli. To jest jawne pochwalanie przemocy i to przemocy wobec dzieci! Bo to w końcu one najczęściej były wytargiwane za uszy.

Skoro przy tematach „okołojedzeniowych” jesteśmy – płatki śniadaniowe. Śniadaniowe. Moje pytanie brzmi: dlaczego? Dlaczego ktoś kiedyś sobie wymyślił, że płatki mają być jedzone na śniadanie? Dlaczego mówią mi, jak mam żyć? Powiecie pewnie: o co ci chodzi? Kto ci zabrania? A ja odpowiem: może i nie zabrania. Ale przekaz podprogowy jest budowany i za każdym razem, kiedy myślę o zjedzeniu płatków na kolację, przez głowę przechodzi mi myśl, że tak nie wolno. Że nie powinienem, że robię coś niewłaściwego. A czasem mam ochotę i nie chcę czuć się winny, że miałem czelność zalać Corn Flakesy mlekiem o 20:30. Dlatego z tego miejsca apeluję – zmieńmy nazwę i usuńmy z niej część dotyczącą śniadań! Jedzmy płatki i... zaraz... płatki? Przecież tylko te kukurydziane przypominają kształtem płatek. A są jeszcze kulki, muszelki, kóteczka czy nawet ciasteczka. Niech to, cały misterny plan w... Chocapic i wszystko trzeba wymyślać od nowa. No nic, może Wy mi pomożecie i w komentarzu pod postem z tym numerem zaproponujecie nową nazwę dla tego smakołyku. A to tylko wierzchołek jedzeniowej

góry lodowej. W naszej rodzimej kuchni mamy bowiem takie przypadki, jak chociażby ryba po grecku, która z Grecją ma tyle wspólnego, co Pudzian z baletem – niewiele. Albo fasolka po bretońsku. Zgadnijcie, skąd pochodzi? No pewnie, że nie z Bretanii. Kawa po turecku nie wywodzi się z Turcji, pączek wiedeński nie wziął się z Austrii, sałatka szwedzka nie ma swojego początku w Szwecji, a śledź po japońsku... Chciałbym zobaczyć minę jakiegoś Japończyka na wieść o tym, że jajko owinięte śledziem na groszku w majonezie zostało nazwane na cześć jego kraju.

Zostawiając już problemy kulinarne, bo aż się zrobiłem głodny, zwróćmy uwagę na rzecz tak często przez Polaków wykorzystywaną – przysłowia. Mądrość tłumów. Ale, czy aby na pewno mądrość? Jeśli się przyjrzeć, to łatwo dojść do wniosku, że to jedna wielka ściema i farmazony. Z jednej strony „Jak cię widzą, tak cię piszą”, a z drugiej „Nie szata zdoła człowieka”. No to jak mam się w końcu ubierać? „Miłość jest ślepa”, a może „Widziały gały, co brały”? Albo „Nadzieja umiera ostatnia” i „Nadzieja matką głupich” – to ja już nie wiem, czy ją ostatecznie mieć, czy nie. W sumie, żyję w Polsce, zatem chyba powinienem kierować się cytatem z Boskiej komedii: „Porzućcie wszelką nadzieję”. A na koniec najlepsze moim zdaniem: „Co za dużo, to niezdrowo” oraz „Od przybytku głowa nie boli” – i bądź tu, człowieku, nomen omen, mądry. Nawiasem mówiąc, mnie głowa właśnie rozboleła, toteż będę powoli zmierzał do końca.

Nie bez powodu mówi się, że Polska to kraj absurdów. Trudno się z tym nie zgodzić, skoro nawet język mamy poryty i bezsensowny. No cóż, najwyraźniej my, Polacy, już po prostu tak mamy, że logiki to u nas jak na lekarstwo. Jeśli znacie inne przykłady niedorzeczności naszego języka, dajcie znać w komentarzu pod postem, bo jestem pewien, że wiele z nich pominąłem i ledwo dotknąłem tego problemu. A tymczasem, bywajcie, idę sobie zjeść płatki. Na obiad.

Patryk Radziejewski



# STÓJ!

**7 LISTOPA BYŁA 12. ROCZNICA  
ŚMIERCI HANKI MOSTOWIAK**



Żeby uczcić jej pamięć,  
wyrzucić kartony po pizzie,  
które leżą już tydzień  
w kuchni!

# JAK BARDZO ZAWIODŁO MNIE *FOE*

Pierwszy raz w życiu mówiąc, że jakiś film mnie zawiódł, nie mam na myśli kompletnej tragedii, a dzieło, które, nawet pisząc te słowa, nie wiem, jak ocenić. Mętlik w głowie, który wzbudził ten seans, męczy mnie praktycznie od momentu jego zakończenia i był ciągłą sinusoidą podczas jego trwania.

Scenariusz *Foe* jest oparty o książkę autorstwa Iaina Reida o tym samym tytule. To wizja dystopijnej przyszłości, w świecie całkowicie wykończonym przez człowieka i czekającym na zagładę. Para głównych bohaterów, Junior i Henrietta, grani przez Paula Mescala oraz Saoirse Ronan, próbują kontynuować szlaki życia przetarte przez wielopokoleniowe tradycje rodziny Juniora na farmie oddalonej od całego postępującego świata. Ich spokój jest jednak przerwany przez przybycie niezapowiedzianego gościa z decyzją, która zmienia ich dotychczasowe życie.

W pierwszych minutach tego filmu pokładałam w nim wielką nadzieję, że jest filmem o przyszłości, który jest bezpośrednią reakcją na klimatyczne i technologiczne obawy współczesnego człowieka. Niezwykłe plenery, ukazujące przerażające zniszczenie, przerażająca perspektywa porzucenia całkowicie zniszczonej przez człowieka ziemi, na rzecz ratowania gatunku ludzkiego i historia młodego małżeństwa, które stara się odciąć od tego, ale jednocześnie zmagającego się z własnymi problemami, może wydawać się przepisem na film, o którym powinni mówić wszyscy. Niestety nawet z tak dobrymi aktorami oraz ciekawym materiałem, ten film nie pozostawia klarownej opinii na swój temat.

W opozycji do wcześniej wymienionych wątków, jest to film, który sam nie wie, do czego dąży, jednocześnie siłąc się na bycie dziełem fabularnym. Niezgrabnie mieszane kadry artystyczne z usilną próbą tworzenia narracji, pozostawiają widza z poczuciem braku spójności, a w momentach decyzji, uczucia, które mają zostać zauważone, są jedynie wyrażane przez słowa bohaterów i niepodparte o wcześniejsze akcje. Jednak tym, co najbardziej uderzyło mnie w tym filmie, to to,

jak źle są napisani główni bohaterowie. W momencie, kiedy film opiera się na trzech postaciach i spędzamy z nimi prawie dwie godziny bez przerwy, można mieć wrażenie, że wszystkie te postacie zostały napisane osobno, przez różne osoby, przez co tym ciężiej ogląda się je w momentach wspólnych. Usilne ratowanie tego poprzez odtwórców głównych ról kończy się na kilku naprawdę mocnych i poruszających scenach, przerywanych przypadkowym i nieuzasadnionym płataniem się między sobą postaci.

Z przykrością patrzy się na wspaniałych aktorów, którzy swój potencjał ukazują przez łącznie 15 minut z dwóch godzin ekranowych, a jednak te 15 minut jest tak przeszywane i zapadające w pamięć, że nieocenienie tego filmu pozytywnie, chociaż dla nich, wydaje się być zbrodnią. Dlatego też największym zaskoczeniem tego filmu był Paul Mescal, który dotychczas w swoim portfolio ma dość podobne role, opierające się na postaci cichego młodego dorosłego, który jest niezrozumiany przez świat i sam musi radzić sobie ze swoimi problemami. W tym filmie jednak wciela się w dorosłego mężczyznę, który staje przed tragiczną decyzją, który – mimo braku możliwości zadecydowania o sobie – próbuje walczyć z tym w imię miłości. Rola ta sprawiła, że nie tylko Mescal pokazuje się z innej strony jako aktor, ale też operuje całym wachlarzem emocji, które wcześniej były w nim tłumione i jest to chyba najlepszy element tego filmu.

Niestety w opozycji do tego mamy Henriettę, która została potraktowana, jakby była postacią poboczną, a nie partnerką ekranową Juniora. Nawet wielki talent i warsztat, który posiada Saoirse Ronan i udowodniła to niejednokrotnie we wcześniejszych produkcjach, nie jest w stanie unieść tego, jak płytko jest napisana ta postać. Niestety można odczuć, że postać Hen jest prowadzona wyłącznie, by towarzyszyć głównemu bohaterowi i jest faktycznie coś znacząca wyłącznie w kulminacyjnym momencie filmu, gdzie aktorka pokazała, że jest w stanie wyciągnąć z tej roli dużo więcej, niż zostało napisane.

Samą scenę kulminacyjną filmu można uznać za dobrze wyegzekwowaną, trzymającą w napięciu i niesamowicie zagrana, jednak pojawia się ona w 3/4 filmu, a później jest powrót do powolnego i bezsensownego plątania się bohaterów na ekranie. Jest w tym filmie kilka scen, które mogłyby zakończyć ten film, bez pokazania oczywistego, a jednak reżyser nie zdecydował się na przerwanie go w tych momentach. Jest to chyba jeden z największych minusów tego filmu, ponieważ z kolejnymi scenami, wszystkie te emocje, które zostały pokazane, są rozmywane i film ten wraca do swojej przeciętności. Odczuwalne jest podczas tego filmu, że sili się on bardzo na adaptację książki (której nie miałam okazji przeczytać, więc jest to wniosek bazujący na samej formie filmu, nie na porównaniu treści), a reżyser nie był w stanie zdecydować, w którym momencie można by było ukrócić sceny, by nie zostawić widza z połową filmu opartą na nic nie znaczących i rozmytych treściach.

Naprawdę chciałabym, żeby był to film dobry, a nawet bardzo dobry. Mając w pamięci pełne emocji i bólu sceny, które są doskonale odegrane przez Paula i Saoise, ciężko jest mi mówić wyłącznie źle na temat tego dzieła, dlatego zawód i zachwyt ciągle się we mnie przeplatają. Nowa produkcja Amazona miała szansę być kandydatem do Oscarów, a jest smutnym wspomnieniem z dobrymi nazwiskami na okładce i brakiem dobrej promocji, dającej szansę na rozgłos, chociaż dla tych niesamowitych 15 minut w filmie.

Nikoła Skopowska



# MATKA BOSKA I PIEROGI

Prawdziwości objawień podważać nie zamierzam. Przyjrzyjmy się jedynie wybranym przypadkom, które wywołały niemałe sensacje. Takich sytuacji było tak ze 150, co najmniej 200. A co ciekawe, Matka Boska Drzewna z Parczewa nie była jedyna.

## Jezus w pierogach

Można powiedzieć, że to taka polska odmiana objawienia. Lecz tym razem pierogi wymknęły się spod kontroli i rozprzestrzeniły na całym świecie, niosąc ze sobą wizerunek Chrystusa. Jeden z pierożkowych Jezusków został odkryty na festiwalu w kościele świętego Andrzeja Bessette w Michigan. Jak podaje źródło, nie stała mu się krzywda (nie został zjedzony). Innym razem Syn Boży zaanektował wyrób Donnie Lee z Toledo. Jednak ta pani okazała się bardziej obrotna i sprzedała pieroga razem z Jezusem w pakiecie na Ebayu za 1775 dolarów.

## Matki Boskie Naszybne

Bardzo ciekawym przykładem objawienia była Matka Boska Naszybna, która pojawiała się kilkakrotnie w różnych miejscach. Jedną z nich pojawiła się w okresie bożonarodzeniowym w 1996 na Florydzie. Wybrała sobie konkretnie wykonaną z czarnego szkła ścianę jednego z budynków. Ukazała się w tęczowej kolorystyce, była wysoka na 35 stóp i szeroka na 50 (ach, ten amerykański system metryczny). Niestety, pół roku później nieznani wandalowie zniszczyli jej wizerunek, oblewając ją niezidentyfikowanym płynem, który pozostawił plamy.

Druga odwiedziła szpital w amerykańskim Springfield. Przyciągała ona prawdziwe tłumy, które śpiewały pieśni i wznosiły modły do szklanej, naszybnej Maryi. Jednak jej pojawieniu chyba nie do końca sprzyjał cud, a zwykłe niedopatrzenie. Po wymianie starej szyby na nową ta prawdopodobnie była w złym wymiarze, a wadliwa uszczelka doprowadziła do powstania zacieku, który potem okazał się Matką Boską.

Poszukiwany jest monter, odpowiedzialny za instalację szyby 30 lat temu. Nie wiadomo jednak po co.

Nie tylko w USA mają szczęście do szyb. W Polsce również wydarzyła się podobna historia ujrzenia Matki Boskiej w szybie. Zadziało się to w 1997 roku w Zabrzu. Tam właśnie w oknie jednego z budynków mieszkalnych pojawił się wizerunek Maryi. Zauważył go sąsiad pani Łucji, w której mieszkaniu pojawiło się objawienie. Wieść rozniosła się bardzo szybko, a pod okno emerytki zaczęły schodzić się liczne tłumy obserwatorów.

## Papież z płomieni

Jeszcze jednym niezwykłym przypadkiem pojawienia się świętej postaci w nietypowym miejscu są odwiedziny papieża Jana Pawła II w ognisku. Wydarzyło się to na wzgórzu Matyska. Mieszkańcy zorganizowali ognisko, a gdy siedzieli w okręgu, odmawiając modlitwy, wydarzyło się niespodziewane. W płomieniach ukazał się Papież Polak. Autor dokumentującego to zdarzenie zdjęcia tego dnia miał tego testować swój nowy aparat fotograficzny, a na wydarzeniu zjawiał się przypadkiem. Co zrozumiałe, podniosły się głosy, jakoby zdjęcia zostały spreparowane, jednak ich autor stanowczo zaprzecza i zapewnia, że się tego nie dopuścił. Co więcej, jak sam przyznaje, o fotografii rozmawiał nawet z proboszczem tamtejszej parafii, który miał przyznać rację fotografowi. Podejrzliwość niektórych mogła być spowodowana niezwykłym zbiegiem okoliczności, gdyż wykonanie zdjęcia przypadło na 2 kwietnia o godzinie 21:37, czyli w dokładną rocznicę śmierci Papieża.

Oczywiście przedstawione zdarzenia to jedynie wycinek tego, co przeżywali ludzie na całym świecie. Nie tylko pierogi, szyby czy ogień bywały nośnikami objawień. Wedle opowieści świadków święte postacie pojawiały się licznie w innych okolicznościach. Jezus, poza jedzeniem, widziany był m.in. na mapach Google, w chmurach czy w ostrzydze. Natomiast Maryja miała być widziana w limonce, na blasze od pizzy oraz w pniu drzewa. Jednak być może część tych objawień to

zwyczajne złudzenie optyczne.

Rozpoznawanie twarzy tam, gdzie ich rzeczywiście nie ma, to jedna z najpopularniejszych sztuczek ludzkiego mózgu. To zjawisko ma nawet swoją nazwę – pareidolia, czyli dopatrywanie się znanych kształtów w losowych miejscach. Jak naprawdę było w wyżej wymienionych przypadkach, prawdopodobnie się nie dowiemy. Rozstrzygnąć się tego nie da, ale opcje są dwie: wszyscy ci ludzie doznali objawień albo padli ofiarą figli pętanych przez ich mózg. Kto wie?

Adus

Źródła: [1](#), [2](#), [3](#), [4](#).

## BEZBEK POLECA: *DISTRAINT* + *DISTRAINT 2*

**Największy horror nie czai się w ciemnym pokoju, lecz w mrokach naszego umysłu.**

Niedawno minione Halloween postanowiłem uczcić, jak co roku, grając w jakiś horror. Tym razem padło na dwie części *Dstraint* – przygodówki 2D, opowiadające o młodym pracowniku kancelarii komorniczej. Nazywa się Price i niedługo ma awansować na wspólnika swoich pracodawców. Na przeszkodzie stoją mu tylko trzy osoby, które musi eksmitować, a także jego własne dylematy moralne.

Rozgrywka jest bardzo prosta, bo została oparta na przechodzeniu między pomieszczeniami, zbieraniu i używaniu przedmiotów w odpowiednich miejscach oraz sporadycznym rozwiązywaniu jakiejś nieskomplikowanej zagadki logicznej. Łamigłówek nieraz bazują na naszych domysłach, np. podniesiona z wanny kostka lodu po roztopieniu przy kominku ujawni klucz, którym otworzymy zamknięte dotąd drzwi. Nie dostajemy tu zbyt wielu wskazówek, nie jesteśmy prowadzeni za rękę i często trzeba się domyślać, co trzeba zrobić, ale dociekanie nie zajmuje zbyt długo, zważywszy, że przedmiotów i obiektów, na których możemy je użyć na jednej planszy, nie ma zbyt wiele, a poziomy nie są za bardzo rozbudowane.

Siła obu gier nie tkwi jednak w rozgrywce, a w klimacie oraz fabule, które znakomicie współgrają ze sobą. Grafika jest mocno stylizowana, postacie mają małe korpusy i zbyt duże (czasem karykaturalne) głowy, zaś ich projekty w ciekawy sposób łączą styl groteski i horroru. Gra jest niepokojąca na każdym kroku, bawiąc się na przemian lżejszymi i cięższymi motywami, lecz nigdy nie przestaje nas zaskakiwać i straszyć chociażby samą świadomością poruszania się wśród wytworów umysłu głównego bohatera, który ciągle walczy z własnym sumieniem. Na uwagę zasługuje także muzyka, która tylko potęguje niezwykle doznania, odczuwalne z kolejnych scen tej małej, lecz wciągającej historii.

Pierwszą część ogrąłem w Halloween (zajęło mi to lekko ponad dwie godziny). Jako że spodobało mi się to doświadczenie, dzień później sięgnąłem po kontynuację i... cholera jasna, *Dstraint 2* to sequel idealny w każdym calu! To gra tworząca ze swoim poprzednikiem jedną spójną całość, a zarazem zagłębiająca się w meandry psychiki głównego bohatera, rozgrzebująca jego stare rany i jednocześnie działająca tak dla niego, jak i dla gracza, jako swoista terapia. Tak jak pierwszy *Dstraint* był historią o powolnym zaprzędawaniu własnych wartości i staczaniu się na dno pod ciężarem własnego sumienia, tak *Dstraint 2* jest powolną, choć równie duszącą w swojej atmosferze, wspinaczką ku lepszemu zakończeniu. Jest to

absolutnie genialne wykorzystanie horroru do stworzenia drogi przez Mękę i Stratę, poprzez poszukiwanie wewnętrznego Przebaczenia, aż do źródła wszystkich problemów, które napiętrzały się przez lata i definiowały każdą decyzję Price'a. Główny plot twist z kolei perfekcyjnie tworzy spójny pomost do zakończenia poprzedniej gry, jednocześnie rozbudzając w naszym protagoniście (ale także i w nas) Nadzieję i szczerę łzy. Styl graficzny, choć w większości utrzymany w mrocznych barwach (a momentami nawet mocniejszy – vide: personifikacja Męki), potrafi też miejscami zachwycić, gdy Rozsądek prowadzi nas na chwilę w spokojniejsze, piękniejsze i dużo bardziej kolorowe rejony emocji Price'a. Gracz wraz z bohaterem czuje wtedy swego rodzaju ulgę, krótki odpoczynek przed powrotem do ciemnych, upiornych miejsc oraz koszmarnych kreacji, wywołanych przez pewne wydarzenia z przeszłości protagonyisty.

Za serię *Distraint* odpowiada tylko jeden człowiek – Jesse Makkonen. Choć oba tytuły nie są długie, ich twórca doskonale wiedział, jaką historię chce opowiedzieć oraz jakie wrażenia chce wyrzeć na swoich odbiorcach, zwłaszcza biorąc pod uwagę efekt pracy, jaką musiał włożyć w swoje dzieła (wszystko powstawało od zera, nie ma tu żadnych darmowych assetów).

Obie gry na spokojnie można ukończyć w jeden wieczór, choć nie rekomenduję grania od razu w część drugą jeszcze tej samej nocy po przejściu pierwszej. Są to programy niezwykle wykańczające mentalnie poprzez ciężką atmosferę, toteż sugeruję dać sobie chociaż parę godzin odpoczynku. Zapewne przejdziecie je tylko raz, już nigdy do nich nie wracając, ale macie moje słowo, że pozostaną w waszych głowach na długo po tym, jak opuszczą Wasze dyski twarde (a zwłaszcza *Distraint 2*)! Tytuły te znaleźć można np. na Steamie albo na GOG-u za kilka dyszek w polskiej wersji językowej (napisy). Gracze konsolowi też mogą znaleźć swój egzemplarz *Distraint Collection* na Xbox One, PS4 oraz Nintendo Switch.

M. Matłok



## NOWE SZATY LOKIEGO W MCU

**Drugi sezon *Lokiego* sporo namieszał w hierarchii potęg kinowego uniwersum Marvela. Czym stał się nasz ulubiony bóg podstępny? Oto moje luźne, nieprofesjonalne dywagacje (UWAGA NA SPOILERY!).**

Zacznijmy od tego, że potężnych bytów i konstrukcji czasoprzestrzennych jest w Marvelu od groma i nie ma sensu zastanawianie się, w jaki sposób jedna góruje nad drugą. Nie będę ich wymieniał ani analizował każdego z osobna, bo szkoda na to czasu, zwłaszcza że dziś mówimy o Lokim, który owego czasu ma teraz pod dostatkiem. Zamiast tego, przypomnijmy sobie, jak działa czas w MCU.

Jest *Serie* (a przynajmniej była) Święta Linia Czasu, która się zapętlala. Wydarzenia w niej zawarte miały uporządkowany, niezmienny system przyczynowo-skutkowy i każdy odchył od normy powodował tzw. nexus event, czyli anomalię, która doprowadzała do stworzenia nowej linii czasowej. Kontrolę nad ŚLC, do tej pory, sprawował He Who Remains (po polsku: Ten, Który Pozostaje; będę korzystał z obu tych nazw zamiennie), wariant potężnego i niebezpiecznego człowieka, który kiedyś w równoległych wymiarach spotkał inne wersje samego siebie, co skończyło się wojną między nimi. He Who Remains zdołał wziąć pod but swoje inne warianty i założył TVA (Time Variance Authority), żeby pilnowało jego Świętej Linii, tym samym nie pozwalając pozostałym jego odmianom się uwolnić. TVA miało likwidować odchyły od głównej linii, a wszelkie jednostki, które dopuściły się jej łamania, były albo usuwane (a tak naprawdę to przenoszone na swoisty czasowy śmietnik) specjalną pałką, albo wymazywano im pamięć i pracowały dla agencji, wierząc w idee trzech Strażników Czasu (Time Keepers). Owi Strażnicy byli, oczywiście, zwykłymi robotami, mającymi ukrywać prawdziwego twórcę Świętej Linii oraz jego motywacje. Tyle wiedzieliśmy po pierwszym sezonie serialu. Sezon drugi wprowadził nam bardziej techniczne szczegóły, jak np. Wrzeciono, które miało stabilizować Świętą Linie, przepuszczając przez siebie jej rozgałęzienia. Tak długo, jak żył Ten, Który Pozostaje,

tak długo było ono pod kontrolą. Po jego śmierci jednak rozgałęzienia stopniowo zaczęły mnożyć się coraz bardziej, doprowadzając do przeciążenia Wrzeciona, które ostatecznie uległo rozerwaniu, pochłaniając całą TVA i wszystkich jej pracowników, nie mówiąc już o uwolnieniu mnóstwa wariantów bardzo potężnej osoby.

Drugi sezon *Lokiego* skupiał się przede wszystkim na próbach ochrony agencji przed rozpadem i utrzymania stabilności rozgałęzień linii czasu bez ich przycinania, co, jak wiemy, było jedynie stratą czasu. Rozważywszy wszelkie dostępne opcje po przeskokach do innych momentów w czasie i rozmowach z kilkoma osobami, Loki podjął odważną i konieczną decyzję. Chcąc ocalić swoich przyjaciół, wszedł w buty boga, zniszczył Wrzeciono i ze zwiędłych gałęzi czasowych splótł swoisty Yggdrasil, stając się jego sercem. Nie tylko przywróciło to wszystkie gałęzie do życia, ale i pozwoliło swobodnie rosnąć nowym, bez wyrządzania szkody TVA. Bóg podstępny, ten, który zawsze kierował się egoistycznymi pobudkami, dokonał heroicznego poświęcenia dla dobra osób, na którym mu tak bardzo zależało, jednocześnie wiedząc, że (prawdopodobnie) nie zobaczy ich już nigdy więcej. Zaryzykuję stwierdzenie, że jest to czyn godny poświęcenia się Iron Mana czy Doktora Strange'a, oddającego Thanosowi kamień czasu (swoją drogą, zarówno kamień, jak i Loki mają zielony kolor, zauważyliście?).

Tutaj na scenę wkraczają hipotezy i spekulacje. Loki jest teraz jednym z najpotężniejszych bytów w Marvelu – w końcu podtrzymuje linie czasowe przy życiu niczym Atlas kulę ziemską. Nie wiemy, czy jego chwalebny celem będzie teraz jedynie bezustanne trwanie w centrum czasu, czy jednak będzie miał pewien wpływ na wciąż rozrastające się gałęzie. Początkowo po sieci krążyły teorie, że Loki staje się Bogiem Historii (God of Stories), który będzie potrafił napisać na nowo każdą opowieść, przedstawić inną wersję każdego zdarzenia. W 2010 roku komiksowy Loki umarł i, gdyby nie jego popularność w MCU, prawdopodobnie dziś pozostałby



pieśnią przeszłości. Lata później został on wprowadzony do komiksów ponownie, tym razem jako postać znająca grzechy swojego przeszłego ja i pragnąca wyciągnąć z tego wnioski. Chciał napisać swoją historię na nowo, by nie stać się tym, kim był wcześniej. Nowy Loki potrafił przemieszczać się po multiwersum, zatrzymywać czas i wpływać na wydarzenia z różnych linii czasowych. Po swojej filmowej wersji odziedziczył także urodę oraz bogatą charyzmę. Czy jednak Loki w wydaniu Toma Hiddlestona może być nazywany mianem Boga Historii? Potrafi przemieszczać się w czasie poprzez swój *time-slipping*, a podczas rozmowy z He Who Remains dowiedział się, że potrafi także zatrzymać bieg czasu. Biorąc jednak pod uwagę to, co inne postacie mówiły mu o brzemieniu oraz ich reakcję na jego bohaterski czyn w finale, jasnym staje się, że Loki zrezygnował (przynajmniej na jakiś czas) z własnej wolności. Wybrał samotność w odosobnieniu poza czasem niż utratę swoich przyjaciół i błąkanie się od jednej rozpadającej się linii do drugiej lub współpracę z Tym, Który Pozostaje. Być może z czasem nauczy się kontrolować gałęzie bez potrzeby ciągłego siedzenia w drzewie (co, umówmy się, byłoby wielkim zmarnowaniem postaci) i np. będzie mógł działać poza swoim samotnym tronem w formie avatara, kto wie. Wszystko w rękach koordynatorów historii w MCU.

Równie istotny jest też problem głównego zagrożenia dla Multiwersum Marvela. Pamiętacie tę dramatycznie zła scenę po napisach z *Ant-Mana & Wasp: Quantumanii*? Wiecie, tę ze stadionem pełnym Kangów? Właśnie przed tymi koleśkami ostrzegał Lokiego He Who Remains, dając jasno do zrozumienia, że ŚLC to jedyna słuszna droga, jeśli chce się uniknąć kolejnej multiwersalnej wojny. Tyle tylko, że obecnie to Loki ma czas na swoich barkach, co daje kilka alternatywnych dróg dla MCU. Jeśli Kevin Feige uzna, że trochę się przejechał na łączeniu światów, teraz byłby idealny moment na lekki *reboot* uniwersum. Nie chodzi o to, by kasować to, co było (bo nawet w czwartej i piątej fazie wprowadzono wiele fajnych postaci), ale można by na nowo zorientować wspólny punkt dla wszystkich kolejnych projektów, zwłaszcza dla dwóch części *Avengers: Secret Wars* za parę lat. Możemy uznać, że Loki trzyma Kangów w ryzach i w tym czasie wyklaruje się jakieś nowe zagrożenie. Możemy przyjąć też, że stara się kontrolować rozgałęzienia lub w ogóle nie ma na nie wpływu, więc Kangowie wcielają w życie jakiś tajemniczy, złowieszczy plan, np. polegający na ukształtowaniu pozaczasowego Yggdrasila Lokiego na swoją modłę. Istnieje także możliwość, że He Who Remains przygotował sobie plan awaryjny i przewidział wybór, którego dokona Loki, nawet jeśli młody Victor

Timely nie otrzymał swojego egzemplarza podręcznika autorstwa Uroborosa i nie stanie się twórcą TVA (choć paradoksalnie jego agencja nadal istnieje). Pamiętajcie słowa pana zamku na Krańcu Czasu: „Wiem o twoim ślizganiu się w czasie. Jak myślisz, kto wytyczył tę drogę? Serio myślałeś, że będę tu siedział i czekał, aż ona [Sylvie] mnie zabije? Mówiłem ci: reinkarnacja, skarbie”.

Od zeszłego roku spekuluje się także o powiązaniu nowego Lokiego z *Deadpoolem 3*. Choć nie zostało to potwierdzone, fani zaczęli snuć pewne teorie, odkąd w listopadzie 2022 na Twitterze X-ie Ms. Minutes zagadała do Ryana Reynolds, a on jej odpowiedział. Nie było to nic szczególnego, ot zwykła wymiana pozdrowień i uprzejmości, ale fani szybko złapali przynętę i rozpoczęły się dyskusje nt. pojawienia się postaci z serialu MCU w trzeciej części *Deadpoola*. Osobiście nie chcę wdawać się w takie spekulacje, choć byłoby to całkiem w stylu zamaskowanego antybohatera, by np. złamać czwartą ścianę (nawet dosłownie) i przybyć do Lokiego, Opiekuna Czasu (tak go od teraz będę nazywał), by prosić go o zmianę jakiegoś wydarzenia.

W rozmowie z Lokim, Mobius powiedział mu: „Brzemię, nawet zaszczytne, jest ciężarem. Ale, zaufaj mi, nie warto unikać zaszczytów z obawy przed ciężarem, jaki ze sobą niosą”. Znany nam Loki Laufeyson przeszedł długą drogę, na końcu której spotkał go przykry koniec z ręki Szalonego Tytana. Jego serialowy wariant, choć podobnie usposobiony, co jego wersja ze ŚLC, podążył znacznie inną ścieżką, zwieńczoną równie smutnym i przygnębiającym, ale i dającym nadzieję aktem heroizmu. Choć nietatwo mu będzie znosić ciężar, którym obarczony jest jego nowy los, mam nadzieję (i zapewne wszyscy jego fani również), że któregoś dnia jeszcze tę postać zobaczymy, zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak istotną rolę teraz odgrywa (choć to nieco gorzka ironia losu, bo paradoksalnie osiągnął to, czego pierwotnie pragnął). Jednego jestem pewien już teraz: zarówno jego przybrani rodzice, jak i władający piorunami brat byłiby teraz z niego ogromnie dumni.

### ***Glorious purpose!***

M. Matłok

# SUBIEKTYWNY DWUTYGODNIOWY RANKING MEMÓW

BY SEBASTIAN CZAPLIŃSKI

## WIELKI BRAT WIDZI, ŻE



AUTORKA: Judyta Kowalczyk

# HOROSKOP

NIEZAWODNE PRZEPOWIEDNIE BEZBECKIE 20.11–03.12

## Baran (21.03–20.04)

Nadchodzi surrealistyczny okres, w którym codzienność przekształci się w pełną absurdalnych sytuacji scenę teatralną. Złap irracjonalną chwilę i „przygotuj się na nieoczekiwane zaskoczenia. Twoja wyobraźnia przekroczy granice, a fantastyczne pomysły zrodzą się jak błyskawica, prowadząc Cię przez niezwykle przygody.

## Byk (21.04–21.05)

Dla Byka nadchodzi czas, aby eksplorować fantastyczne rejony swojego umysłu. Otwórz drzwi do absurdalnych koncepcji i pozwól sobie na szaloną podróż przez swoje własne marzenia. Twoja irracjonalność okaże się źródłem nieoczekiwanej radości, a fantastyczne pomysły pomogą Ci znaleźć magię w codziennym życiu.

## Bliźnięta (22.05–22.06)

Dla Bliźniąt nadchodzi okres kreatywnej eksplozji, gdzie absurd życia staną się Twoim źródłem inspiracji. Skocz na falę irracjonalności i pozwól swojej wyobraźni rozkwitać. Twoje fantastyczne pomysły sprawią, że zobaczysz świat w zupełnie nowy, niezwykle sposób, otwierając drzwi do magicznego świata fantazji.

## Rak (23.06–22.07)

Raki wkraczają w tajemniczy okres, w którym absurd życia nabiorą dla Ciebie głębszego sensu. Pozwól sobie na irracjonalne podejście do codzienności, a Twoja wyobraźnia zaprowadzi Cię w fantastyczne rejony. Twoje zdolności marzycielskie staną się źródłem nowych perspektyw, pozwalając na odkrycie magii w najmniejszych detalach życia

## Lew (23.07–23.08)

Dla Lwa nadchodzi czas, aby eksperymentować z absurdem i irracjonalnością. Pozwól swojej wyobraźni biegać na dziko, a fantastyczne pomysły przyniosą Ci radość. Twoje fantastyczne podejście do życia przyciągnie uwagę innych, sprawiając, że Twoja egzystencja stanie się jak surrealistyczna sztuka.

## Panna (24.08–23.09)

Panny wkraczają w okres niezwykle inspiracji, gdzie codzienne absurdalności staną się Twoim źródłem kreatywności. Otwórz się na irracjonalne pomysły, a Twoja wyobraźnia poprowadzi Cię przez fantastyczne krainy. Twoje zdolności analityczne ożyją, gdy pozwolisz sobie na eksplorację fantastycznych scenariuszy.

## Waga (24.09–23.10)

Nadszedł czas, aby uwolnić się od zwykłych konwencji i zanurzyć się w absurdzie życia. Pozwól swojej wyobraźni na swobodne krążenie, a fantastyczne pomysły przywrócą Ci radość. Twoje irracjonalne podejście do świata przyniesie harmonię i równowagę, sprawiając, że Twoje życie stanie się jak magiczna opowieść.

## Skorpion (24.10–22.11)

Nadchodzi czas tajemniczych absurdów. Otwórz swoje zmysły na irracjonalność, a fantastyczne pomysły poprowadzą Cię przez nieodkryte obszary. Twoja zdolność do zanurzania się w surrealistycznych doświadczeniach przyniesie głębsze zrozumienie samego siebie.

## Strzelec (23.11–21.12)

Strzelce wkraczają w okres ekscytującej irracjonalności, gdzie codzienna egzystencja stanie się przygodą. Pozwól swojej wyobraźni na bieganie na dziko, a fantastyczne pomysły przyniosą ci radość. Twoje fantastyczne podejście do życia skieruje Cię ku nowym horyzontom.

## Koziorożec (22.12–20.01)

Nadchodzi czas, aby połączyć ambitne cele z fantastycznymi pomysłami. Pozwól sobie na trochę absurdalności, a irracjonalne podejście do życia przyniesie nową perspektywę. Twoja zdolność do pragmatycznego podejścia zyska kreatywny sznyt, tworząc harmonię między fantazją a realizmem.

## Wodnik (21.01–18.02)

Wkraczasz w okres, gdzie Twoje ekscentryczne pomysły stają się jeszcze bardziej fantastyczne. Pozwól sobie na irracjonalność, a twoja wyobraźnia stworzy nowe, surrealistyczne horyzonty. Twoje niekonwencjonalne spojrzenie na świat przyciągnie uwagę innych.

## Ryby (19.02–20.03)

Nadchodzi magiczny okres, w którym marzenia przenikną do rzeczywistości. Pozwól swojej wyobraźni na swobodne wędrówki w fantastyczne krainy, a irracjonalność stanie się twoim sojusznikiem.

ChatGPT

# BYĆ MOŻE

## ZA DWA TYGODNIE

1. Kto zostawił kartony na poboczu? Badamy sprawę śmierci Hanka Mostowiak
2. UJAWNIAMY SPRAWCĘ WYPADKU HANKI MOSTOWIAK
3. Jak żyć, gdy za oknem jest ciemno?
4. Czy ludzie mogą hibernować? [SPRAWDZAMY]
5. Fajne filmy świąteczne
6. Ile razy musisz obejrzeć *Kevin a samego w domu*, żeby się zrzygać? [SPRAWDZAMY]
7. Czy osoby, które nie mają na imię Andrzej, mogą obchodzić andrzejki?
8. Gdzie jest Andrzej? Kim jest, że co roku szuka go cały Pol'and'Rock?
9. Jak zostać Andrzejem?
10. Czy bycie Andrzejem zobowiązuje?
11. Jak się ma typowy Andrzej? [SPRAWDZAMY]
12. Każdy zna Andrzeja? [SONDA ULICZNA]
13. Andrzej to styl życia? [ANALIZUJEMY POSTACIE ZNANE I MNIEJ ZNANE]
14. TOP 10 Andrzejów
15. Czy LS w innym języku byłby w końcu śmieszny?
16. A jak brzmiałby napis na Twoim nagrobku? Pytamy bezbeków
17. Internetowe scamy. Czy LS do nich należy?
18. Wygrał kasę i się zmienił? Czy to historia Paciorka?
19. Czy Bezbek zmienił target? Analiza ostatnich numerów
20. Gdzie podział się hajs z wpłat, Włód? [SPRAWDZAMY]

**AUTORZY NUMERU:****ZAŁOŻYCIELKA:** Urszula Skorodziłło**KOREKTA:** Sebastian Czapliński**SKŁAD I EDYCJA TEKSTU:** Sebastian Czapliński**AUTORZY:** M. Matłok, Małgorzata Mierzejewska, Adus, Sebastian Czapliński, Patryk Radziejewski, Nikola Skopowska**OKŁADKA:** Anna Jankowiak**ZNAJDŹ NAS:**

Magazyn Bezbek sp. niejawna  
 ul. Bezbecji 25/10 lok. 1  
 38-870 Wieliczka, koło Krakowa  
 Tel: 0 000 000 000  
 E-Mail: [magazynbezbek@gmail.com](mailto:magazynbezbek@gmail.com)  
 FB: Magazyn Bezbek

**[WWW.MAGAZYNBEZBEK.PL](http://WWW.MAGAZYNBEZBEK.PL)**

